

Słodkie zaklęcia i wstydlive namiętności

Polska prapremiera legendarnej opery „Armide” Jeana-Baptiste’a Lully’ego w Warszawskiej Operze Kameralnej to nie tylko znakomite otwarcie IX Festiwalu Oper Barokowych. To przede wszystkim pokazanie, że WOK narodziła się na nowo. Owe narodziny publiczność nagrodziła dziesięciminutowymi owacjami na stojąco.



Marcelina Beucher w roli czarownicy Armide | fot. Jarosław Budzyński

Sylwia Krasnodębska

Armide” to dzieło ikoniczne. Opera powstała w XVII w. na zamówienie króla Ludwika XIV. Libretto, którego autorem jest Philippe Quinault, przenosi nas w baśniowy świat, w którym magia jest niczym innym jak igraszkami z piekielnymi mocami, a miłości bliżej jest do nienawiści niż do pięknego uczucia.

Armide (Marcelina Beucher) to czarownica, której największym wrogiem jest Renaud (Aleksander Rewiński). Kobieta o lodowatym sercu nie chce też nigdy zaznać miłości. Jedynym kandydatem na jej kochanka może być ten, kto zamorduje Renauda. Jej samej tymczasem trafia się taka okazja. Gdy mierzy sztyltem w serce zniechęconego mężczyzny, powstrzymuje ją jakaś siła. Tą siłą jest miłość oczywiście. Jed-

nak czy w świecie czarów przetrwa ona wszystkie zawirowania?

– Historia Armide i Renauda reprezentuje sentymentalną podróż, życiowe kryzysy, w których te dwie epickie postacie doznają wewnętrznych sprzeczności. Doświadczając tego, co można powszechnie rozumieć jako życiowy błąd, uczą się czegoś o sobie, odkrywają nieznaną dotąd uczucia i godzą się z ich ideałami. Doświadczenie miłości jest tym,

co ostatecznie nadaje im ludzki status – mówi o „Armide” reżyser spektaklu i choreograf Deda Cristina Colonna, absolwentka Sorbony, uznana na świecie znawczyni baroku.

– Z wielką przyjemnością stworzyliśmy wraz z muzykami Warszawskiej Opery Kameralnej „Armide”, fantastyczne i rzadko wykonywane dzieło Lully’ego. To rzadka przyjemność słuchać tej muzyki wykonywanej poza Francją, w dodatku na tak wysokim poziomie i w tak wyjątkowym miejscu, jak teatr Warszawskiej Opery Kameralnej – mówi dyrygent i reżyser muzyczny spektaklu Benjamin Bayl, który dyrygował w najlepszych teatrach operowych świata. Muzykę wykonuje tu na instrumentach historycznych Zespół Instrumentów Dawnych Warszawskiej Opery Kameralnej.

Realizatorzy zrobili wiele, by koneserzy opery, a także publiczność lubiąca po prostu widowiska poculi dramaty bohaterów splecanych czarami rozkoszy, których serca nie mogą zaznać spokoju. A to, co prezentuje nam WOK, jest powrotem do źródeł w najlepszym tego słowa znaczeniu. Oddanie choreografii Dede Cristinie Colonne to gwarancja wiernego oddania retoryki gestów i tańca barokowego. Kostiumy artystów budzą zachwyt. Udało się również to, w co wielu wątpiło. Scenografia, świadome użycie światła i w końcu mapping poszerzyły możliwości niewielkiej sceny Warszawskiej Opery Kameralnej, która do tej pory niemal przy każdym wystawianym tytule boleśnie eksponowała głównie swoje ograniczenia.

– Tak jak w wypadku teatru barokowego, gdzie intencją jego twórców było zadziwianie i oczarowywanie widzów poprzez sztuczki i mechanizmy sceniczne, w naszej „Armide” scena nabiera kształtu także przez wykorzystanie efektów multimedialnych – zaznacza Francesco Vitali, scenograf i reżyser światła.

Powoli spełnia się marzenie dyrektor artystycznej Warszawskiej Opery Kameralnej Alicji Węgorzewskiej-Whiskerd wyrażone w wywiadzie dla „Codziennej”, że WOK stanie się jak bombonierka wykwintnych czekoladek. Premier w sezonie jeszcze pięć, a poprzeczka na starcie postawiona została bardzo wysoko.